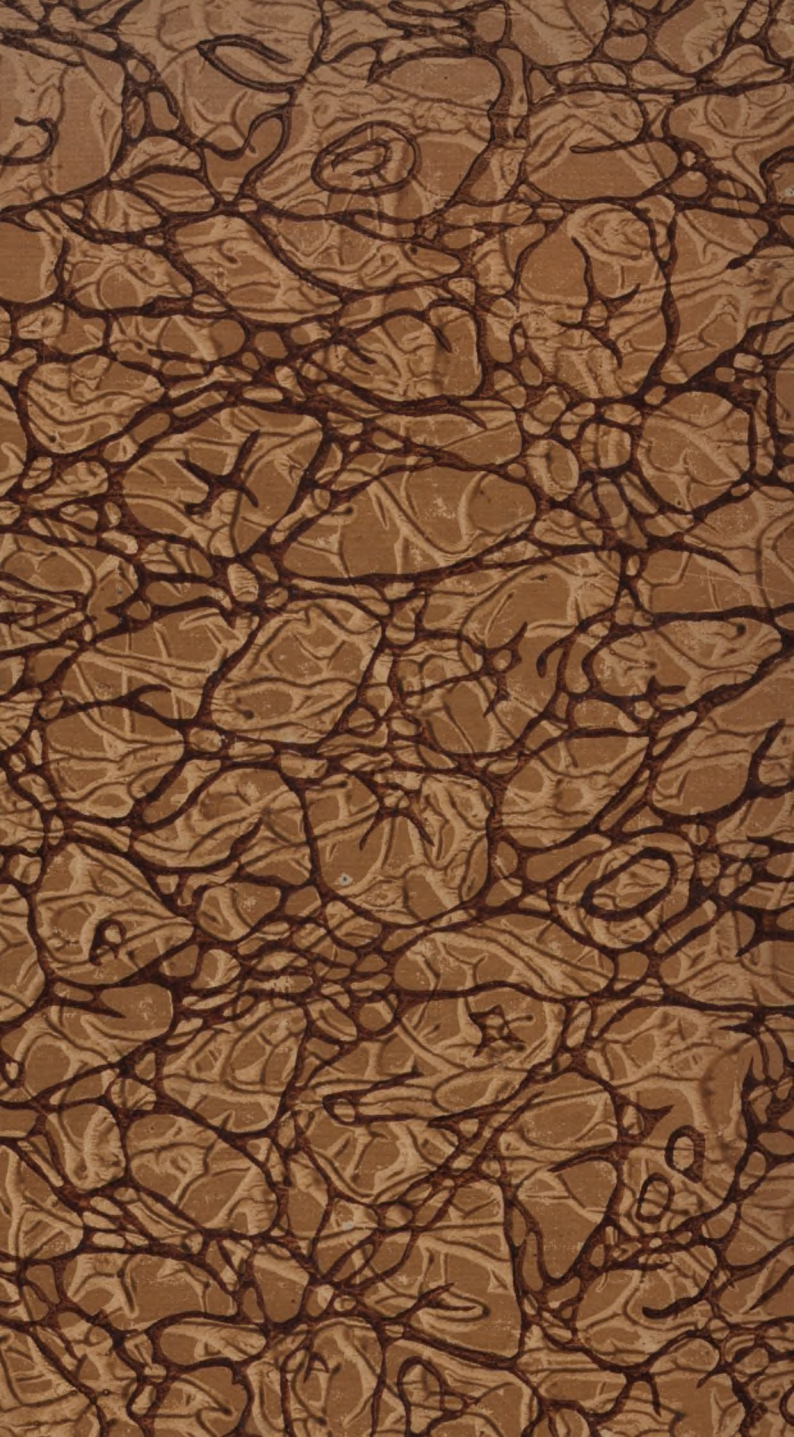




NA PRYZBIE

Drukarnia Artystyczna A. T. Jezierskiego,
Nowy-Swiat 47. Tel. 35.80.

(El.)

K. LASKOWSKI.

NA PRZYZBIE.



WARSZAWA

1908.



CM 313739

NA PRYZBY.

Z tej mojej przyzby...
...patrzę w świat!
Naokół biało...
i biało...

Byleby do tych niskich chat
Mej drogi nie zawiało.

Z tej mojej przyzby...
...patrzę hen!
Naokół smutno...
i smutno...

Ziemia, jak ony biały len!
Bielone nikiem płótno!

Z tej mojej przyzby...
...patrzę w dal...
Wichura wieje...
i dzwoni...

Hej! tego, zaczem sercu żał!
Nie zgonić we sto koni!

Z tej mojej przyzby...
...patrzę w świat!

Naokół biało...

i biało...

Byleby do tych niskich chat
Mej drogi nie zawiało.

Z tej mojej przyzby...

bylem mógł

Przez one zasy...

...zawieje...

Trafić ze śpiwką w niski próg
Ze śpiwką na nadzieje!

Z tej mojej przyzby...

byle sił

Starczyło, zima.,.

nie zima.

Obuwać każdy ziemi pył
I co się na niej trzyma!

Z tej mojej przyzby...

wzdłuż i wszerek

Przelecieć ziemię...

tą całą...

I zatknąć, jak przydrożny krzyż
Co serce wyśpiwało!

Z tej mojej przyzby...

...patrzę w świat...

Naokół — biało...

i biało...

Byleby do tych niskich chat
Mej drogi nie zawiało!

TYSIĄC DZIEWIĘĆSET SIÓDMY...

Ale niech żywi nie tracą nadziei...

J. Słowacki.

W Poznańskiem—na tej ziemi, co tęskni i marzy
Na ziemi starych grobów i nowych cmentarzy,
Jakby nie chciał z uścisku wypuścić ofiary—
Po drodze do Niebytu złożył się Rok stary...
Kona...

Już mu ostatnie policzono tchnienie,
Pierś lodnieje, krtań głuche wydaje rżenie,
Już ręce, krwawe gwałtem, zwisają bezwładnie,
Już mu się mrok wieczności na źrenicach kładnie,
Już krucy nad nim kraczą w śnieżystej zamieci!
On jeszcze chce posłuchać: płaczu matek, dzieci
Obaczyć krzywdy, zbrodnie, które hojnie posiał...
Dźwiga się, chociaż potem śmiertelnym orosiał,
Resztę złowieszczej woli przed zgonem wytęża,
Zaciska dłoń łupieżcy, przeguby wypręża,
Jakby chciał na tę ziemię, chociaż widmem wrócić
Do usypanych mogił, garść nowych dorzucić!
I pięść złowrogą kata wyciąga nad nami...
Nagle drgnął.

Za dziesiątą rzeką, za górami
Ztąd właśnie, gdzie ból zawarł w żelazne wierzeje,
Wstaje świt nowy, złoty, nowa zorza dnieje!
Na grobach, na kurhanach, jak rosa poranna—
Migocą łzy dziękczynnie! brzmi Ludów hosanna!

Słyszysz: Wojna! bój święty!

...Z północy, z zachodu,
Z południa ciągną tłumy, naród do narodu!
Przystają pierś do piersi, ramię do ramienia,
Łączą się bratnie echa, myśli i wspomnienia!
Już oręż, co najlepszy, z skarbca wydobyty...
Ten niesie swoje prawa, ten pieśni, ten myty,
Ten krew przodków przelaną, ów pradziadów cnoty!
Nad orężem jak sztandar, nowych zórz świt złoty!
Wieżą chorągwie z tęczy, aż do tronu Boga!...
Ludy ciągną... każdemu jego własna droga,
A cel jeden, i jedno wodza wszystkim miano:
Sprawiedliwość!

Wkroczyły w ziemię krwią polaną,
W ziemię płużoną potem, przesiąkniętą łzami...
Stary rok drży...

Już burzą, co stawiał latami..
Już w ruinach, przemocy i gwałtu pomniki!
Już słyhać dobrej woli zwycięskie okrzyki!
Bezprawie skuto w więzy, otwarto ciemnice...
Biegną na świat wszechludzkie bóle i tęsknice
Dumania i marzenia dławione łańcuchem,
Promienieją, swobody ożywione duchem!
Lecą i po bezprawiu zacierają tropy..
Już prawo wzięło klucze do ludów Europy!
Już od pieśni Szylera, jak głowa Meduzy,
Ostatni posąg gwałtu rozpada się w gruzy,
Ostatni Bismark w prochy! Już świat lżej oddycha.
Już tylko z ziemi Piastów ostatnia łza cicha
Płyne przez wydzierane zagony i niwy
Wieszcząc wszelkiej Niedoli tryumf sprawiedliwy!
Już tylko ta ostatnia błyszczy się w przezroczy...

„Stary” drgnął... Pikelhaubę nasunął na oczy,
Zgrzytnął po raz ostatni wargi złowieszczemi
I skonał... przysypany grudką polskiej ziemi.

PODZWONNE.

Pamięci przedwczesnie zgasłego w Zakopanem litewskiego poety Jana Bilumasa...

Nie znałem twojej twarzy z zadumą na czole,
Ani oczu zamkniętych na tatrzańskim szczycie,
Ale znam taką twardą, jako twoja, dolę
Co ci na strunach lutni przełamała życie,
Znam ciche bojowanie bezprzerwnego trudu,
O pieśń dla swojej ziemi, pieśnią swego ludu!

Nie znałem twojej twarzy — wiem, że smutną była..
Nie znałem twoich oczu — patrzyły żałośnie..
I wiem, że ci przedwczesna znaczona mogiła,
Jak wszystkiemu, co z bólu urodzone, rośnie
I pada nim się głuszą zwątpienia uzbroi, —
Boś śpiewał ziemi, ludziom... jak moja, jak moi!

I wiem, że takie pieśni zwykły chodzić światem,
Jako on żebrak wiejski o proszonym chlebie,
I wpierw nim jaka dusza ozwie się im bratem,
Sto gromów je przytłumia, tysiąc szyderstw grzebie.
Lecz, choćby jedno echo gdzieś w sercu przeżyło,
Już warto za pieśń taką zapłacić mogiłą!

Bo może kiedyś, kiedyś o jakim rozświcie,
Kiedy przyszłość dzień jasny nad ziemią rozwinie,
Wichr halny pieśń uśpioną na tatrzańskim szczycie
Przeniesie i rozbudzi w Kowieńskiej dolinie—
I całą wielką przestwórz jej dźwiękiem zobręczy,
Niby wstęgą barwistą bratniej ludów tęczy!

KAJ-ŻEŚ TY?... KAJ.

Kaj-żeś ty?... Kaj?
Ty wszystko moje! marzone
O młodych dniach!
Kiedym miał słonko złożone
Zjawą i w snach,
Gdy mi się śniło, maiło
Na wieczny maj...
Kaj-żeś ty śnione, prześnione?
Kaj-żeś ty moje marzone?
Kaj-żeś ty?... Kaj?

Kaj-żeś ty?... Kaj?
Ty moje wszystko! kochane
Z dziecinnych lat!
Gdym w białą stroił sukmanę
Cały mój świat!
Gdy mi się śniło, płużyło
U rolnych staj...
Kaj-żeście role orane?!
Kaj-żeś ty wszystko kochane
Kaj-żeś ty?... Kaj?

Kaj-żeś ty?... Kaj?
Ty moja wiaro dzieciny
Na lepsze dni!...
One rozżęczone krainy

Bez ludzkiej łzy!
Co mi śniły, roiły
Z baśni i baj...
Kaj-żeś ty wiaro dzieciny?
Obłoczku w Trójcy Jedynej?!
Kaj-żeś ty?... Kaj!

W ZADUMIE.

Smutno mi Boże!

Dola czy niedola,
Szczęśni, nieszczęśni byliśmy, lecz czyści—
I szliśmy w pole i wracali z pola
Bez nienawiści...

Że dzisiaj kamień przerósł bratnie zboże—
Smutno mi Boże!

Onego czasu strumień krwi wylanej
Miał w sobie żyzność na dobro macierzy,
I w bohaterskie urastał kurhany
I w grób rycerzy...

Że dziś jej szkarłat płynie na rozdroże—
Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże!

W pośród klęsk i jęku
W wichurze losów i nieszczęść zawiei,
Nieśliśmy zawsze jasną tarczę w ręku
Wspólnych nadziei!

Że dziś z tej tarczy rozbrat błysnąć może—
Smutno mi Boże!

I chociaż świecą te same wyrazy,
Co nas w żałobnych ukrzepiały dobach
I one godła zatknięte bez skazy
Na starych grobach...

Że już nie sięgnąć po minione zorze—
Smutno mi Boże!

MOJA DROGA.

Mam ci ja swoją drogę,
Po której myśli wodzę—
I skarżyć się nie mogę,
Na ludzi po tej drodze.

Czy lato, czyli zima,
Czas słotny, czy szczeżoga—
Nikogo na niej niema,
Otwarta myślom droga!

Słoneczko jeno pali,
Opłotki jeno grodzą,
A chodzą jeno mali,
A wielcy nie zachodzą.

Nikt smutków nie zaczepi;
Do syta tęsknić mogą —
Bo wszyscy, komu lepiej,
Mijają oną drogę.

Po onej pustej drodze,
O zmroku czy zaraniem,
Samotny sobie chodzę,
Z swą myślą a śpiewaniem.

Wesele ani trwoga,
Nic w poprzek mi nie stoi..

A wiedzie ona droga,
Od serca ku wsi mojej.

Nie w gwiazdy, nie do słońca,
Nie w zorze, nie w zaświaty —
Tą ziemią hen! bez końca,
Pod niskie wiedzie chaty.

Choć wielcy mnie nie słyszą,
Nie widzą na tej drodze,
Z zadumą, śpiewką, ciszą
Ku małym sobie chodzę.

Do onej chaty-biedy, .
Do strzechy, do prostaczej...
Toć może kiedy... kiedy...
Lud polski mnie zobaczy.

Usłyszysz to śpiewanie,
Od pustej, smutnej drogi —
I w białej mnie sukmanie
Za swoje wwiedzie progi.

I z śpiewki mej prostaczej,
Coś chwyci w szczerym krzyku —
I... grobek mi wyznaczy
Na wiejskim cmentarzyku.

NA ZACHODZIE KONA...

Na zachodzie kona
Jeden więcej dzień,
Pieśń niedokończona
Pragnień, rojeń, chcień!

Z ciszy i zadumy,
Co na rosach drży —
Niby ludzkie tłumy —
Płyną sine mgły...

W szarej, nocnej pleśni
Coś rozpacza, łka —
Jakby onej pieśni
Minionego dnia!

TEATROMANJA.

Z pokoiku swej ciotki
Trzy podżyłe podlotki
Biegna w miasto z nadzieją i trwogą—
Jedna, druga westchnęła,
Gdyż je „sztuka“ tak wzięła,
Że już dłużej wytrzymać nie mogą!

Więc po głębszym namyśle
(Co jest rzadkie przy Wiśle)
I po długiej z ciotunią naradzie,
Wyczerniwszy brwi łuki,
Do trzech świątyń grzmia sztuki!..
I tak dalej... jak w znanej baladzie!

Czas jak strzała ucieka,
Ciocia czeka i czeka —
Wtem na schodach rozległy się szmery...
I najstarsza z siostrzenic
Wpada z ogniem u źrenic:
— Ciociu! Rajchman mnie wziął do opery!

Po godzinie niecałej
Znów się kroki ozwały
I oczęta mignęły z bławatu...
Z ust drugiego podlotka
Usłyszała wnet ciotka:
— Pan Zalewski mnie wziął do dramatu!

Teraz kolej tej trzeciej...
Ciocia lampy nie świeci,
Tylko snuje ułudne marzenie —
Widzi siostry swej córę,
Jak brylantów ma furę
I oklaski wciąż zbiera na scenie!

Wiem, gdy marzy tak słodko,
Słysząc rzewne: — Ach, ciotko!
Odgłos kroków, jakgdyby groch młócił —
I... Czyż mówić Wam potrzeba?
Wbiega z płaczem najmłodsza:
— Gawalewicz mnie za drzwi wyrzucił!

BEZ TYTUŁU.

Smutno mi Boże!

Dzieckiem o zaraniu

Gdym pierwsze słońce ujrzał na błękiecie,
Słyszałem piosnkę o wielkiem kochaniu
Na całe życie!

Dziś jednej zwrotki tej piosnki nie złożę...
Smutno mi Boże!

A jednak miałem ją całą przy duszy,
Chroniłem w piersiach i zbroiłem wolą—
Tylko przepadła gdzieś w życiowej głuszy
Stłumiona dolą...

Że już jej serce odnaleźć nie może...
Smutno mi Boże!

A takbym pragnął, jak wtedy dzieciną,
Tą samą nutą napojone wargi
Nad mazowiecką ustrunąć równiną,
Bez żadnej skargi...

Że myśl już dawnej skiby nie wyorze —
Smutno mi Boże!

Dzisiaj, jak oracz nad płonnym zagonem,
Nad własnem sercem stoję zadumany,
Bom nie odpłacił spodziewanym plonem
Za chleb posiany...

Czekałem jutra, dziś się jutrem trwożę...
Smutno mi Boże!

Czekałem jutra i tego kochania,
O którym piosnki podzwaniało echo —
Było... i przeszło bez mocy przetrwania
Pod moją strzechą...
Jeślim ja winien, do stóp Twych się korzę!
Smutno mi Boże!

WYSPIAŃSKIEMU.

....A trza kłocią wysłać wóz,
żytnią kłocią ze stodoły ..
A trza kłocią wysłać wóz,
wóz kowany, w siwe woły!
A trza kłocią wysłać wóz...
a trza takiej mu mogiły,
aby — siła w Polsce brzóz!
nad tym grobem wianek wiły!
Aby — siła w Polsce brzóz
wianek wiły w każde rano!
....A trza kłocią wysłać wóz,
białą okryć go sukmaną!
Trza mu w ręce krzyż drewniany,
a na głowę czapkę z piór!
a na całun: mgieł tumany!
wszystkie chmury polskich chmur!

.

A nie kładźcie Jego trumny
w zimny kamień, pod kolumny!
bo on dziedzic, pan mocarny,
dziedzic Pieśni, Myśli pau...
Jemu patrzy łan cmentarny,
jak ta ziemia! wielki łan!
Żeby cała Polska klękała,
żeby cała Polska... jękała!
Jemu taki patrzy łan!

.

A nie kładźcie Jego trumny
W zimny kamień pod kolumny...
Niechaj Czepiec weźmie pług,
taki wielki lemiesz z słońca!
i przeorze polski smug
hen od końca! aż do końca!
żeby cała Polska klękła,
żeby cała Polska jękła!
żeby sobie w ziemi spał,
w rodnej ziemi, czarnej skibie...
Żeby sobie w ziemi spał,
kiej w kołysce, kiej w kolebie!
Polską ziemię w oczach miał!

.

Niechaj Czepiec ujmie pług...
Wernyhora — Złoty róg...
niech mu Rapsod na odchodne
śpiewa pieśni wielkie! wschodne!
Niech drzewina wieje w szum!
A za pługiem, a za rogiem
z modlitewką, Panem Bogiem
niechaj wali cały Tłum!
Tłum narodu co „chce chcieć”
niech Mu grudkę świętą ściele
na spoczynek, na Wesele —
na to wszystko, co chciał... mieć!

.

A trza kłocią wysłać wóz —
A na nich Czepiec ujmie pług —
a niech zagra Złoty róg...
w zielnym wianku polnych brzóz!
Niechaj z Tłumy wyjdzie Łza,
taka wielka, jak Noc!
Niech orosi grób na Moc,
Wyzwolenie, Zmartwychwstanie!
Niech ma wszystko, co mu trza...
Krzyż i Polskę na kurhanie!

NIEMCY!

Niemcy!

Ojczyzno Szylera!

Gdzie swobód głoszonych ślub?

Niemcy!

Potomna dziś era

Wawrzyny z trumien wam zdziera!

Plwa wasze prochy i grób!

Niemcy! z zadumą u czoła!

Wy! z piersią wolną na śpiew.

Niemcy!

Dziś Körner nie woła...

Dziś — wasza Wiedza i Szkoła!

Na progu... dzieci ma krew!

Niemcy!

Rycerska gdzie szpada

Za wolną wolę i byt?

Potomnych zbirów gromada

Wam, nie nam, więzy nakłada

Wam niesie hańbę i wstyd!

Wam piękne z pieśni Körnera!

Wam wielkie w jawę i sny!

Wam stare trumny otwiera

I niesie, smutna ta era

Krew ludzką, wzgardę i łzy!

GDYBYM SIĘ RODZIŁ DZIEWCZYNĄ...

Gdybym się rodził
Dziewczyną
Na ten świat Boży...
Gdzie za kochaniem łzy płyną,
Chodziłbym z zorzy do zorzy,
Jak miesiąc nocką szedł siną
I łzy te sładził...
Gdybym się rodził dziewczyną!
Gdybym się rodził...

Gdzie piersi pełne
Tęsknoty,
Usta spragnione...
Brałbym w objęcia pieszczoty
I niósł w ramionach splecione
Przez słodkich marzeń most złoty
Na raje w zachwyt majone!
ił czarem pieszczoty
Usta spragnione!

I takbym chodził
Po ziemi
W noc czy zaranie
I gasił wargi lepkiemi
Kaźde tęskliwe płakanie
I dawał dłońmi hojnemi,
Co jest najśladzszem na ziemi...
Dawał... kochanie!

WARSZAWA,

Warszawa...

Srebrna Wisły wstęga,
Mazurskich piasków zagon płowy...
A tam! by jakaś stara księga,
By jakiś herbarz narodowy,
W którym spisane: ból i sława,
Oprawne w kamień — to Warszawa!

Na pierwszej karcie księgi starej
Starego-Miasta raptularze:
Królewski posąg, wieża Fary,
Latosich murów zrąb przy Farze,
Dalej mieszczańskich domków szereg,
Z dachami, naksztalt furazerek!

Jak żołnierz z bronią u ramienia
Stoją ku rzece obrócone...
Nad niskim progiem wnek z kamienia,
Na wneku daty wyżłobione:
Anno domini...

Czytaj duszą,
Nim czas i ludzie je pokruszą!

Jesienny ranek w mgieł robronie
Płynie, jakgdyby w dymach prochów—
A tam na drugiej rzeki stronie,
Za wody wstęgą: Praga, Grochów!

Wspomnienia... Leci obłok mgławcy
Do starej księgi! do Warszawy!

Nad Starem-Miastem w świt zamglony,
Jakieś latosie echa gwarzą...
Ku Farze naród rozmodlony,
Idzie z natchnioną dziwnie twarzą.
Chorągwie wieją! lud się tłoczy...
Niejedne łzą zachodzą oczy!

Wspomnienia... echa... mgły jesieni...
Minionych wiosen złudo blada!
Księgo! Na karty twe z kamieni
Z powiewem wichru ilość opada
Zwiędły, piekącą dolą zzarty...
Weź go, o księgo! na swe karty!

W MOJEJ „IZBIE“.

W mojej izbie (wynajętej)
Trzy okienka od podwórka —
W samym centrum siedzi żona,
Na prawicy starsza córka.

Dwaj synowie Jurek z Lolem
Blok zawarli lewicowy —
Mała Zonia bezpartyjna —
I parlament mam gotowy!

W mojej izbie (wynajętej)
Ledwie ranek z za mgieł wstanie,
Są narady, posiedzenia
I powszechne głosowanie!

Najpierw ledwie (jak już rzekłem)
Słońko wyrzy na świat Boży —
Już kucharka chrząka w kuchni,
Jak minister w swojej łoży.

Zaraz potem — na pół-senny,
Słyszą zwykle owe słowa —
Na porządek wchodzi dzienny
Pierwsza kwestja... budżetowa!

Rubla węgle, dwa na mięso...
Bułki... kasza... nafta... mleko...
Szesć rubli w preliminarzu!
Jeszcze koniec jest daleko!

Gdy więc wtedy się pojawi
Nadto czasem „rządca“ z kwitem...
Nic dziwnego, że zamykam
Budżet stale deficytem!

Potem zwykle dwaj synowie
Bronią zgodnie spraw oświaty...
— Na ołówki! na kajety!
Jednogłośnie prosząc taty.

Czasem bywa, że i córka
Bierze udział w słownej walce,
Chcąc mieć fundusz na „mazurka“,
Na „polonez“ lub na „walce“.

Gdy skończymy już z oświatą,
Wtedy centrum głos zabiera
W imię handlu i rękodzieł:
Pałt, bucików et c a e t e r a !

Nieraz ostro bój się toczy
O materiał, o fasony...
Lecz o ile kredyt starczy,
Budżet zwykle zatwierdzony!

Po dysputach na ten temat
Mała przerwa z białą kawką
Chyba, że lewica wniesie
Projekt nagły za... ślizgawką!

Wtedy dalsze posiedzenie...
Znów się leje potop mówek:
Lolek chwali system „turfów“,
Jurek system zaś „śniegówek!“

Czasem Zonia bezpartyjna
I ta rzuci słówko w walkę:
Proponując, że najlepiej
Gdy jej tatuś kupi... lalkę!

Czasem centrum niespodzianie
Występuje z swą „poprawką”,
Ze buciki lub spódniczka
Najwłaściwszą są zabawką!

Wtedy łączna opozycja
Bezpartyjnej... z lewym blokiem...
Tak, że w końcu prezes izby
Musi się wymykać bokiem.

Bo choć łaskę marszałkowską
Trzyma w izbie ma osoba —
Jednakowoż izba robi,
Co jej żywnie się podoba!

Co uchwali — to być musi!
Nie pomoże, dzwonek, słowa,
A mnie czasem diablo ciężko
W roli pana... Chomiakowa!

Lecz cóż robić?

Wiem! tej Izby
Żadną miarą nie rozwiążę!
Uchwaliła... W lot do „Gońca”
Po zaliczkę nową dążę!

A gdy i to nie wystarcza,
Wtedy... wtedy... (będę szczerzy!)
Niema rady! Puszczam w obieg
Procentowe me... papiery!

NA POCZĄTKU WSZYSTKO BYŁO.

Na początku wszystko było;
Koncentracje, wiece, tłumy...
Tysiąc głosów w sufit biło:
Kogo mamy ślać do Dumy?

Wytykano jednym wady
Innych zaś się chwaliło,
Były rady i narady...
Na początku wszystko było!

Potem jakoś w każdą dobę
Mniej kwapiono się do Dumy
O poselską się osobę
Mniej troszczyły szersze tłumy!

Wreszcie ci, co w pierwszej chwili,
Rwali się, jak do wrót raju —
Nic nie robić uradzili,
Aż nie będzie... lepiej w kraju.

BAJECZKA.

Spotkały się w tym czasie,
Gdzieś na miasta skraju,
Chudy koń dorożkarski
Z szkapą od tramwaju,
I dalej oba — robiąc
Wychudłemi boki,
Biadać na ciężką dolę
I liche obroki.
Zwłaszcza żałośnie wzdycha!
Rumak tramwajowy...
Więc dryndziórski: — u ciebie
Chociaż stan przejściowy...
Ładna pociecha! — sarknął
Kolega z tramwaju —
Stan przejściowy wszak u nas
Trwa już sto lat w kraju!

STARA RYCINA.

Zmierzch pada... szara godzina...
Zaduma snuje się marą...
Na ścianie jakaś rycina...
Taki obrazek na szaro...

.

Zmierzch pada... szara godzina...
Zaduma piersi rozpiera...
Przy starcu mała dziecina
Patrzy z obrazka Grotgera!

.

Lat tyle... Stara rycina...
Zaduma snuje się marą...
I zawsze szara godzina!
I zawsze szaro... i szaro!

.

1 dni wciąż 1zawsze i 1zawsze...
I zawsze w szarej godzinie...
I zawsze, zawsze... ach! zawsze,
Jak na Grotgera rycinie!

STARA KOBIETA.

A propos... Teraz coraz bardziej w modzie
Nieużywane dawniej przymiotniki —
Im częściej, więcej mówi się o zgodzie,
Tem chętniej jakiejś używa metryki,
Tem głośniej prawi i plecie trzy po trzy
O Polsce „młodej,” „młodszej” i „jeszcze młodszej!”

O jakiejś „starej” i „nowej” kobiecie —
Co zastępuje samej sprawy sedno —
I tak się plecie... plecie... plecie... plecie...
A Polska była, jest i będzie jedną
I żadnych innych chcieć nie może znamion
Prócz dobrych, tkliwych, kochających ramion!

W tej Polsce niema miejsca na mównicę
Dla niedokrwistych zgrzytów, pełnych śliny!
Bo ona jedno ma tylko źrenice,
Wpatrzona w cnotę zarówno, jak winy,
I jedno serce wielkie, macierzyste,
Z łożyskiem na ból i łzy — ale czyste!

I można przed nią winić i nieść skargi
I wszelkim smutkiem myć jej stopy krwawe,
Ale mieć trzeba u skarżącej wargi
Nie pustych dźwięków rozczochraną wrzawę,

Nie jakiś frazes z neo-westibulu,
Ale krzyk wieczny: miłości i bólu!

Ten nie zna daty.. stary, ani nowy,
Był przed wiekami, jest i brzmi jednaki —
I na srebrzone równie pada głowy,
Jak i na dziewic majowe orszaki,
I każde mogą nim zawodzić usta,
I każda wołać pierś—w głębi nie pusta!

Znam taką... Stara... pod lnianym robrotem
Nosi już siódmy krzyż u białych włosów!
I serce... Serce jałmużniczym dzwonem
Bijące, pełne litosnych odgłosów,
A ciche... Biję dla ziemi i nieba...
I dla tych tylko, co im serca trzeba!

Pójdź piękna pani, pójdź nad Wisły brzegi,
To ci ukażą ofiarnicę starą,
A przy niej ludzkiej niedoli szeregi,
Ogrzane polską miłością i wiarą,
Żywe—nie w sennem widziane mirażu—
Pójdź, to kobietę wskażę przy ołtarzu!

Ach! wiecowała ona długie lata,
Ta stara, biedna! o to jedno prawo!
By jej ścieżajem stała kmiecia chata,
By mogła sięgnąć po źrenicę łzawą
I łzy osuszyć miękką, dobrą dłonią...
Pójdź, piękna pani! „Anioł Pański“ dzwonią...

Ceglany dworek nad łożyskiem rzeki...
Schludne komnatki patrzące ku rzece...
„Najstarsza“ Polska!... Dziadulo kaleki...
Co niegdyś... niegdyś... Babcia gołębica...
I im się może śnił sonet Petrarcki...
Zajdź piękna pani do litosnej arki!

Nakryte stoły... Wieczorny posiłek...
Najstarsze usta przy ofiarnym chlebie...
Na refektarzu, jak motyli pyłek,
Gdzieś na błękitnem migocący niebie
Twarz jasna... Pacierz białym starcom czyta...
Spójrz piękna pani — to wielka kobieta!

Przez dni pochmurne i przez ciemne noce
Szła o swe prawo, prawo ludzkiej duszy!
Wszystkie po drodze spotykane moce
U jej rycerskich legły pióropuszy!...
Pójdź piękna pani! w doktorskim berecie,
Złożymy pokłon tej... starej kobiecie!

Z «SAKSÓW».

Bardzo zdala, az z miemieckiej strony,
Pise do Vos, zebyście wiedzieli...
„Niechze będzie Chrystus pochfolony!”
I pozdrawiam od siebie, od Grzeli,
I od Jantka, i ręce całuje
Wase Matuś! i łzom popłakuje...

Pise do Vos i pytom o zdrowie
Wase matko, jako i Jagnine,
I kłaniom się Wojciechowej wdowie
I pozdrawiam Kubów i Józwinę,
I Walentych i Pietra z nad stoku,
I wieś całą ze scyrą łzą w oku!

Pise do Vos aze z onych Sasów,
Pise sercem tęskliwem i dusą,
Bo mi dziwno przez tych nasych lasów.
Przez stajanak po pod polną grusą,
Przez Jagosi, Matko i przez Ciebie!
Przez wszyckiego na ziemi i niebie!

My tu Matuś, jo, Jantek i Grzela
Przy gorzelni... Bajki o robotę!
Ale skoro się nocka rozściela
Skoro gwiazdy wychyną się złote
Tak coś wtedy przed ocyma lata,
Zebym gonił za tem na skraj świata!

Tak się cosik do dusy przeciska,
Tak dobira do serca, pamięci,
Nikiej u nas, kiej na zytnie rzyska
Wiater piasku z cmentarka wykręci
I rozsieję echem od mogiły...
Tak mi w dusy: kieby dzwony były!

I już nie śpię, nie śpiam... Nie mogę...
Ni mi warza miła, ni napitek,
Jeno zara rwałbym co tchu w drogę,
Zeby nie on podpisany kwitek —
Niby kontrakt... Ale mało-wiele
Muszę zwolnić mnie, Jontka i Grzelę.

Moiściewy! Jesce Wom donose,
Ze był taki jeden z Ameryki
Z katolików, choć miemiec potrose,
I powiadał, jakie tam fabryki!
Jakie miasta i łatwy zarobek
Na ten przykład, ma choćby parobek.

I namawiał: — Byle ludzi kupa,
To się zara roli pszysposobi;
Swój obrządek będzie i chałupa,
Kto chce — nawet swoją Polskę zrobi!...
A nas Grzela do unego: — „Łzecie!
„Swego kraju nikaj nie znajdziecie!

„Swoja ziemia, kiej matka rodzona —
„Bóg dał jedne i nikt nie miał drugi!...
„Zróbcie-z takie krzyze u zagona!
„Takie ziela! takie srebrne strugi...
„Choćby mgiełke, co się srebłem mieni,
„Jaka u nas we wsi o jesieni!

„Pleć, pleciugo! ziemia zajednaka...
„Moze miemcom“. — I brał się do bicia —
„Ale dło mnie, dło chłopu, polaka,
„Tylko jedna matka od powicia!
„Jedna!”

Stali przeciw sobie kłótni,
A mnie w dusy było jesce smutni!

Jakbym psecuł, ze znów coś zaboli...
Bo wnet miemce zrobili pisanie,
Zeby nasych wykupywać z roli,
Chcom cy nie chcom... Chryste Jezu Panie!
Pod psymusem pono... psie narody!
Dzieci wyzuć chcom z ojców zagrody!

Moiściewy! zebyście wiedzieli,
Ze w nas wszyćko zakipiało wrzątkiem!
Zara wszyścy najbliższej niedzieli
Poprzysięgli przed Świętym Dzieciątkiem
Ze choćby tu był zarobek złoty,
Nikt u Prusa nie tknie się roboty!

I jo, Matus, jeśli będzie trzeba,
To do swoich puńdę, nie na Sasy...
Dość my Śwabom dorabiali chleba,
Jak przypomnieć — tyła tyła casy!
Ale tera... Zobacymy wnetki,
Cy ten nas chleb będzie dla nich letki!

Teraz kończe moje pozdrowienie
Dla Vos, Matko, jako i Jagosi...
Niechze casem wyżry na podsienie
I Panienki Najświętszej poprosi,
Zebym w zdrowiu wrócił w swoje progi,
Tota kogoś ścisne... popod nogi!

FELIETON.

Śmiać mi się nie chce, a płakać nie mogę,
Nie robię bowiem z uczuć karytur,
Ale gdy zewsząd zabiega mi drogę
Tyle w frazesie wyszkolonych natur,
Gdy byle żaba dziś podstawia nogę,
Gdy zresztą... zresztą i *tertium non datur!*
I ja — gdy taka najwidoczniej era —
Spróbuję sobie zagrać... bohatera!

To niezbyt trudne. Za żonglerskie kule
Weź lud, ludowych kilka przymiotników,
Jego pragnienia, zamiary i bóle,
Wyczute z różnych *ad hoc* podręczników,
Potem westchnąwszy: o rękach w namule -
Depcz po grobowcach starych mogilników
I plwaj na wszystko, co za grobów miedzą..
Umarli przecież nic nie odpowiedzą!

Tylko pamiętaj, byś po każdym słowie,
Które na przeszłość śliną jadu bryźnie,
Czy słuchaczami będą młodziankowie,
Czy rzesza starców o srebrnej siwiźnie,
Bracia w Chrystusie, czy bracia w Jehowie,
Z wielkim patosem głosił o ojczyźnie!
Bo u nas — każdy bezstronny to przyzna —
Na wszelki sposób mówi się: ojczyzna!

Różni ją widzą różnie... Jedni w mleku,
Drudzy w budowie domów dochodowych,
Ci w rzeźni głównej na swoim placyku,
Owi w tramwajach lub składach węglowych,
A inni jeszcze w zadawaniu szyku
(Dla dobra kraju) w badach niekrajowych,
Inni w frazesów wymłóconej słomie,
A są i tacy co widzą... w Salome!

Bez tego o nas nikt nie robi kroku
(Sobkostwo dawno już wyszło z zwyczaju),
Nawet powieści o słynnym Scherlocku
Są wydawane na pożytek kraju,
Aby tłum ciemny, śpiący dotąd w mroku,
Mógł wzlecieć duchem, jak ptak na wyraju —
I za pomocą tak wzniosłej lektury
Swej materialnej wyzbył się natury!

Tak, nie inaczej! To też z spraw tygodnia
Znać już widoczny wpływ tej ducha strawy:
Na każdej z ulic codzien jakaś zbrodnia,
Codzień ktoś idzie na sądowe ławy,
Były otrucia i żywa pochodnia,
I świętokradztwo z poświęconej nawy,
I inne jeszcze piękne rzeczy w... druku...
Że się aż djabli śmieją do rozpuku!

Tylko tam w dali, gdzie nie sięgnąć rymem,
W tem owem „niegdyś” pod wieków pomroką,
Za niegasnącem słońca baldachimem,
Bardzo daleko i bardzo wysoko,
Za gwiazd zorzami, za obłocznym dymem,
Gdzie tylko duchom Pan otwiera oko —
Tam takie echa szlochają tułacze!
Iż serce czuje, że to... Polska... płacze!

CHWILA.

Wielu z nas od kołyski nosi w sobie trumnę,
W której z dnia na dzień cicho coś swojego grzebie
To pragnienia nadziejne, to zamiary dumne,
To kochanie na ziemi, to wiarę na niebie...
A są tacy, co w szarej doli poniewierce
Na samym progu życia — całe grzebią serce.

I już o młodej wiosnie mają jesień w duszy,
Mgłę tęsknoty nad czołem i słońce jesienne,
I liść zawiedłych marzeń na ich drogach prószy,
Zasypując zwątpieniem porywy płomienne —
I tak idę przed siebie z sierocemi wargi
Po ostatnie wspomnienie, do ostatniej skargi!

I czasem, tylko czasem w samotnej godzinie,
Kiedy żaden dźwięk żywy w duszę nie zaleci,
Gdy wszystko, po ostatnią łzę, w grobowiec spłynie
Nagle coś, niby lampka nagrobna, zaświeci,
I błąd promyk rzuci do zmurszałych szczątek
Pogrzebanych nadziei, spłowiałych pamiątek.

I chociaż taka chwila trwa przez jedną chwilę,
Przez jedno tylko mgnienie z za grobu migoce,
To budzi tyle żalu, łez i wspomnień tyle!
I przeżytego bólu tak olbrzymie moce!
I takiem jest przeszłości minionej odbiciem,
Że wszystko, co zamarło, zmartwychwstaje... życiem!

ZOŚKA, RZUĆ-ŻE POLITYKĘ!...

Zośka! Rzuć-że politykę...
Co ci z tego? co?
Pójdziewa se ponad rzekę...
Już i boćki są...
A ino!
Już i boćki są...

Zośka! bądź-że ze mną szczerą!
Nie krzyw gębą... nie!
Patrz! jak ziemię już rozbięra,
Jak rozchodnik kwnie,
Na miedzach!
Jak do słonka kwnie!

Zośka! Zośka! nie bądź taka...
Czujesz jaki świat?
Ziaby grają... z nad chojaka,
Ano miesiąc padł
Błyszczący...
W srebrną wodę padł!

Aże chwyta coś za grdykę!
Aż się oczy skrzą...
Głupia! rzuć-że politykę!
Nie krzyw gębę! no!
Pójdziewa
Zośka! złoto!... no!...

W MAJU.

Z błękitów fali wyłoniony
Czerwony, młody maj,
Maj rozręczony, upieśniony,
Na szary wyrzał kraj!

Spłynął promienny w ciche sioła,
Kochanek maj, maj-król,
Pokrzepić serca, podnieść czoła
Ukwiecić miedze pól!

Jaskółką przebiegł po przestworzu
Od słonka w zręby chat!
Zagwarzył w boru, powiał w zbożu
I śpiewką zbudził świat!

Zanucił gajem na pustoci,
Pobrzękiem posiał błon —
Do piersi przypiął pęk stokroci
I rzucał pieśń i woń!

Rozwinął skrzydła nad rozłogiem
Na szczyty piał się wzgórz...
A gdy przed twoim stanął progiem
Przyklęknął kiścią róż!

DEMOKRACI.

W kamienicy, w której mieszkam
(Ja i furka moich gratów),
Mam przynajmniej otoczenie
Z czystej wody... demokratów!
Poczynając już od stróża...
Do posłańców sztorcem staje,
I kobiecie wciąż wymyśla,
Ze z „belekim” się zadaje,
Pannę Florę od podwórka,
Poprosiłem o „rendez-vous”...
— Ja do „Jaczka” tam nie chodzę —
Wybuchnęła pełna gniewu!
Także ładny „kokos” z pana!
Nie zawracać lepiej głowy!
Jeśli pan chce już koniecznie...
Mogę przyjść do „Udziałowej”. —
Szewc z suterren, co czasami
Kiepsko moje buty łąta,
Także sądząc po rozmowie,
Z przekonania... demokrata!
Rad rozprawia o swej babce,
Za burmistrzem primo-voto,
I dość często braci w fachu
Szewską lubi zwać hołotą.

Krawiec (sąsiad na vis a vis) —
W każde rano człowiek słyszy —
Klnie arcy-demokratycznie
Swych czeladnych „towarzyszy”.
Nawet i sam rewirowy,
Gdy zachodzi do nas „w gości”,
Mimo władzy swej nadzorczej,
„Diemokrata“ z krwi i kości,
Zrobi ulgę o „szpitalne”,
Bez hałasu i bez krzyku...
Ale trzeba go poprosić
Ładnie... — „Panie Naczelniku“.

Dr. KRAMARZOWI,

Członkowi parlamentu wiedeńskiego.

Są duszy ludzkiej proste obowiązki
Tak zamroczone gdzieś na dnie sumienia,
Ze im laurowe splatają gałązki
W wieniec dziękczynny, gdy ockną z uśpienia—
Taką gałązką jest nasze wołanie
Z wdzięcznego serca za Twe słowa Panie!

Onego czasu jeden stół i łyżka,
I jedna zbroja była nam hartowna,
Gdy nasz Zawisza, jako i wasz Zyźka,
Szli ramię w ramię na polach Dąbrowna,
I jeden wspólny wróg bywał przed nami...
I dziś pozostał, jak był przed wiekami!

Onego czasu... Dziś „Bóg płąć!“ i za to,
Żeście wspomnieli nad bliźnią Wełtawą,
Iż każdy z ludów ma nad swoją chatą
Wspólne od Boga przykazane prawo!
Wspólną powinność, co narody zbawia!
Powinność świętą: wzgardy dla bezprawia!

„Bóg płąć!“ i za to, żeście przypomnieli...
Lecz jeśli tylko litosne współczucie
Macie dla bratniej ziemi po kądzieli,
Jeśli dźwięk szczerzy nie drga w Waszej nucie,

To my na litość mamy nadto siły!
I dalsi dzisiaj, niż dawniej mogli!

Dziś do tej ziemi, gdzie śpią ojców kości,
Na tym zagonie, co nasz oracz kraje —
Stajem mocniejsi w twarz całej ludzkości
O jedno prawo, które krzywda daje!
Z prawem krzywdzonych idziemy przed siebie
Po sprawiedliwość — na ziemi, czy w niebie!

WZYWACIE BOGA!...

Wzywacie Boga w każdym dziele!
W waszych krzyżackich ustach... Bóg!
Wy... Boga? Wy wywłaszczyciele!
Wy najfałszywsi z Bożych sług!

Wy... z Bogiem? wy?... Faryzeusze!
Na rozpacz matek, krzywdy łup!
Na chłostę dzieci i katusze!
Na krew, co tryska wam z pod stóp?

Wy z Bogiem? Z krzyżem przed wiekami
Szliście w Grunwaldu krwawy smug —
Ale Bóg wtedy nie był z wami,
I dziś nie będzie z wami Bóg!

Nie będzie Ten, co jest Miłością,
Nie będzie Ten, co Prawdą zwan! —
Jak na Psiem-Polu waszym kościom
I dzisiaj w poprzek stanie Pan!

I dziś — w obronie tej ziemiicy,
Co ją Piastowy orał pług,
Przeciw wam — z gromem błyskawicy!
Przeciw wam... z nami pójdzie Bóg!

MOJA BIEDNA...

Jakaś ty straszna, ty dobo ostatnia!
Nie dałaś czynu, nie zrodziłaś śpiewu...
Pieśnią ci była dzika klątwa bratnia!
Hasłem okrzyki zawistnego gniewu!
Nie miałaś nawet tej siły „fatalnej“,
Co szal przetrawia w płomień całopalny!

Byłaś, jak szary dzień... szary do końca,
Bez jednej chwili, co targa i boli,
Ale ma w sobie błysk nowego słońca!
Krzyk jakiejś z więzów wyzwolonej woli!
Choćby drobinę owiej twórczej mocy,
Co zapowiada świt po ciemnej nocy!

Do łez przyschniętych nad smutną żrenicą,
Do ran piekących, co od wieku bolą —
Wyszłaś z ciemnicy i byłaś ciemnicą,
Wyszłaś z niedoli i byłaś niedolą!
I za jedyne wzięłaś bohaterstwo
Własnej żałoby klątwę i szyderstwo!

„O Polsko! póki ty duszę anielską“
Będiesz nosiła w sobie nie dla siebie,
Póki zwracała oczy marzycielsko
Do gwiazd, na obcem rozjutrznionych niebie —

Póki u własnej obliczała strzechy
Jedynie winy i ważyła grzechy.—

Póki tej prostej nie zdobędziesz siły,
By z swojej piersi snuć przyszłe przedziwo —
Póki mieć będziesz skargę na mogiły,
Nie krzyż i wiarę odkupienia żywą,
Póki rachunek prowadzić z grobami,
Za łez dziedzictwo, gdy płynęły łzami...

O moja biedna! Póki twe westchnienia
Będą zatrute Kainowym duchem,
Póki nie rzucisz bratniego kamienia,
Co w grzech chce godzić, a sam w sobie
[grzechem,
Póki się dusza w Tobie nie pojedna...

.

Będę ci mówić: Moja! moja... biedna.

MY...

Ej! bo myśmy taki naród,
Ze poszukać het!
Kto ma dobrej myśli zaród,
To go kijem w grzbiet!

Ktoś odważnie w dobrej sprawie,
Zabrał jawnie głos...]
Krąży plotka po Warszawie:
„On chce nabić trzos!”

Ktoś ofiarę hojną składa,
Wnet zawistnych ćma,
Komu może w kółko gada:
„On w tem geszeft ma!”

Cóż dopiero, gdy wyborczy
Przyjdzie składać głos...
Wtedy wszyscy bez wyjątku,
Gładzim się pod włos!

Czy to będzie Jan czy Paweł,
Józef, Kaźmierz, Piotr —
Piotr o Janie powie: „cymbał!”
Jan o Piotrze: „łotr!”

Co bynajmniej nie przeszkoda,
Iż na wielki dzwon,
Głosim wszędzie: „Tylko zgodą,
Zebrać można plon!”

WŁASNA CHWALBA NICPOTEM!

Zdawna ludzie mawiali:
Własna chwalba nic-potem!

.

Idzie jesień po ziemi
Sieje słońkiem, kiej złotem!
Babie lato śliczności!
Śladu deszczu ni chmury...
To też baby straszecznie
Nos zadarły do góry!
Jaka taka to chłopu
W żywe oczy się śmieje:
— Wasze lato wciąż lało,
Nasze pachnie i grzeje!
Jaka taka dworuje,
Przystanąwszy przed chatą...
A najgorzej Maćkowa,
Co ją zwali Jagatą!
Co chłop z pługiem na pole
Już ci ona w lot z pyskiem:
— Patrzaj, Maciek! Pogoda!
Babie lato nad rżyskiem!
Patrzaj, Maciek, jak piecze,
Jaki przypar na niebie...
A Maćkowi aż gorzko,
Jeno mruczy do siebie.

A Maćkowi aż gorzko,
Aże krwawi się dusza!
Zasiał żyto pod lasem,
Kiepsko weszło, bo susza.
Prawie orać nie można,
Cięgiem z pługiem do kuźni...
A Jagata co ranek
Jeno bluźni, a bluźni!
Cięgiem jeno wydziwia,
Babskie lato wynosi,
A Maćkowi na wnętrzu
Aż się cosik podnosi!
Aże wreszcie wezbrało...
Właśnie wrócił w podstrzesze
Złamał grzędziel u pługa,
Trzy wyskibił lemiesze,
Skapy tak się zdoiły,
Ze ustały pod batem...
A kobieta jak na złość,
Znów wyjeżdża z tem... latem!
Już miał Maciek za prawie...
Jak się weźmie do „uny“
Aż podwórkiem z pod chusty
Poleciały kołtuny!
Co babinę potrząsie,
To nad uchem zagada:
— Masz za owe lemiesze!
Wszystko przez was — powiada.
I tak gadał a młócił
Aże legła pod płotem...

.

Zdawna ludzie mawiali:
Własna chwalba nic-potem!

NASZA CHOINA.

Najpocziwsze z drzew wszystkich, borów puszcz
[i kniei,
Nawet zimą zielone, jak symbol nadziei!
Przydatne Bogu na krzyż i ludziom na chatę,
Drzewa moje najdroższe! sosny rosochate!
Posiane na tej ziemi z Opatrzności Bożej,
Jak długa i szeroka od zorzy do zorzy!
Coście tyle pokoleń na swoich biegunach,
Wykołysały — tyle przygarnęły w trunach...
Pocziwe! od tej pierwszej pra-barci Piastowej,
Pod którą rój pszczół lepił swój plaster miodowy!
Aż do tej, co ostatnia stoi na trzebieży,
Z obrazikiem owianym szeptami pacierzy!
Pocziwe do ostatniej! sosny — krzyże, chaty,
Sosny-gniazda, na które z wiosną ptak skrzydlaty
Wraca i mojej ziemi co poranek śpiewa...
Wy sosenki-kołyski, wy trumienne drzewa,
Wy sosny-belkowania, przyciesie, stragarze,
Ogniska na kominie, i Boże ołtarze.
Najpocziwsze ze wszystkich, od łyżki do skrzynki,
W które Maryś odpustne chowa upominki —
Wy! najmilejsze w trosce, tęsknicy, zadumie,
Mające pieśń krzepiącą w igliwia poszumie!
Chojny moje rodzinne! i dziś—kiedy czoła
Czepia się ból, jak waszych konarów jemiola,

I dziś — gdy się na strzepy rwie coś w głębi duszy,
Gdy ogarnia zwątpienie, żrenica łzą pruszy,
Gdy na radość się niema w żadnym naszym domu...
Bo ani się czemś cieszyć, ni radować komu..
I dziś, pocziwe sosny! jakby wasze echo
Płynie do mnie otuchą, przemawia pociechą
I niesie myśli smutne nad Nidy łożysko
Do sióstr waszych co nad mą szumiały kołyską,
I daje marzyć...

.

Hej! hej! nie zawrócić czasów!
Szary, niemy mur, zamiast szmaragdowych lasów,
Pod oknem szare, wilgne kamienic podwórko...
Ani kędy podumać, ani wyjść z dwururką,
Ani odszukać śladów deptanych w tych borach,
Co się jeszcze wspomnieniem snują o wieczorach,
A jednak, wy pocziwe! szlecie upominek!
...„Bóg się rodzi!” — rozlega z zieleni choinek...
Na drzewku pszczelich wosków migoce poświata...
Powracają w pamięci dawne, młode lata!
Znów gwiazda Betleemska nad mem gniazdem świeci.
Śpiewają rozmodlone głosy moich dzieci!
Znów się serce ukrzepia, znowu dusza marzy:
...Izba wielka z zatkniętą kłocią u stragarzy
Choinka... „Częstochowska” przy swojej Dziecinie...
W izbie ciżba... Śpiewają... Pieśń kolendna płynie...
Śpiewają — wszyscy duchem, jak wy sosny — prości...
„Bóg się rodzi!” Bóg-Ciało! Bóg-Słowo Miłości!
I leci hen! przed siebie ona pieśń nad pieśni
Po ziemi osypanej, jak kwiatem czereśni,
Śniegiem... Płynie w przestworza...

Choinkowe drzewko

Płonie i zda się coraz nową dzwonić śpiewką —
Dzwoni: Braterstwem ludów! Ziemi ukochaniem!
Czasem śpiew milknie, cichem rozlewa się łkaniem
I znów płynie śpiewany i słuchany z wiarą!..

PYTANIE.

Niema takiego dnia na naszym niebie,
Coby nie sięgał świtem po za siebie,
Coby na swoje porankowe zorze
Nie przeniósł blasków po zgasłym wieczorze,
I nie zaczerpnął z wczorajszej skarbnicy
Żadnego błysku, ni żadnej tęsknicy,
Tylko wstał nowy, grzebiąc pod wiekami,
Co niegdyś było szczęściem, albo łzami,
I sam z złotego wysnuł się promienia,
Bez tej ponocnej pieśni! bez wspomnienia!

Niema takiego dnia, ni takiej doby,
Coby nie miała jakich cech żałoby, —
Ani się taka nie rodziła wiosna,
Coby swym majem czuła się radosna,
Ni takie lato nie zaszło w spiekocie,
Coby o byłem zapomniało pocie
I szara jesień pod srebrnymi mgłami
Ma jakieś smutne echa za latami!
I zimy niema... Płatki śniegu lecą
I jak łzy wspomnień przed oczyma świecą.

Niema takiego dnia...

W rozwonną wiosnę,
Wstają prześnione marzenia miłosne

I nowej wiośnie na jej kwiaty świeże,
Dawne kochanie przynoszą w ofierze!
O letniem słońcu, przez dojrzałe kłosa
Cisną się zeszlých żniwiarzów odgłosy
Z zawiędłym liściem, co w poszumie pada,
Chowane w sercu utęsknienie gada,
I na zimowe schodzą się wieczory...
Jakieś dalekie, ciche rozchowory!

Niema takiego dnia na naszym niebie,
Coby miał wszystką jasność tylko z siebie!
Niema na niebie i niema na ziemi,
Niezwiazanego z echami dawnemi!
Kaźda z chwil w sobie ma dziejów skorowidz:
Jesienią płyną mgły od Maciejowic —
W długie ponure zimowe godziny
Dmie zamieć śnieżna z lodów Berezyny...

.

Co też przekaże w przyjść mające doby,
Ten nasz dzień... ciszy, głuszy i żałoby?

KRAKOWIAK.

„Parobeczek ci ja
Na całom gromadę!”
Na całom gromadę!
Choć na wiec nie chodzę,
Do Dumy nie jadę!

U mnie jedna rada
W złej, czy dobrej doli —
W złej, czy dobrej doli —
Iść, kędy gromada!
A trzymać się... roli!

Nie chcę ja „spójniaczki”
Boby mnie zniszczyła,
Boby mnie zniszczyła,
Coby z wiecu przysła
Toby „wody” piła!

Nie chcę takiej mądrej
Z „pedeckiego” rodu! —
Z „pedeckiego” rodu!
Boby mi wyjadła...
...Marchewkę... z ogrodu!

Nie chcę „pepesówki”,
Ni żadnej „esdecki”,
Ni żadnej „esdecki”...
Pachnie mi „ludowa”
Z chaty Mazowieckiej!

Taka sobie Kaśka,
 Zośka lub Maryna,
 Zośka lub Maryna...
Słodka, kiej jagoda!
 Ciepła, kiej pierzyna!

Z ślepkami z bławatu
 Kiej połanek zyta —
 Kiej połanek zyta...
W „sobie“ jak się patrzy!
 Chłopka pracowita!

Z taką jeno człowiek
 W szczęściu gospodarzy —
 W szczęściu gospodarzy...
I dzieciaka odda,
I zgotuje warzy!

 I z sierpem we żniwa,
 Z widłami do snopa —
 Z widłami do snopa...
I ziemi nie puści,
 Jak nie stanie chłopca!

Ziemi nie popuści,
 Zagona nie sprzeda!
 Zagona nie sprzeda!
A zechcą brać siłą —
 To się siłą nie da!

NO! I JUŻ...

Jeśli ci się która uda
Bracie! nie trap się!
Bo czy tłusta, czy to chuda
Każda chłopca chce!

Oj! dana!

Każda chłopca chce!
Pod okienkiem o wieczorze,
Trwaj do rannych zórz,
A obaczysz, że pomoże...

No... i już!

Chodź! pocieszaj! wzdychaj czasem
A nie żałuj słów!
Mów: że czekasz po pod lasem,
O kochaniu mów!

Oj! dana!

O kochaniu mów!
A gdyście się już zwąchali
Czapkę z pawiem włóż —
Poproś ojców, by ją dali...

No... i już!

Czy ci dadzą, czy nie dadzą —
Cięgiem swoje rób!
W końcu sami przyprowadzą
Byle jeno ślub...

Oj dana!

Byle jeno slub!
Bo przed sercem a ochotą
Nie ustrzeże stróż...
Jeszcze będą pilić o to...
No... i już!

OBURZENI.

Salonik... Jour-fixe. Oczęta
Modre i czarne... Biust mleczny,
Gwarzą... Tradycji nie święta!
I nastrój bardzo serdeczny!

Na stole serwis herbaty,
Ciasteczka kruche i z solą...
W rozmowie: „wenty...” „rabaty”
I łyzy nad dolą-niedolą...

Pani — członkini kiermaszu —
Oblicza właśnie gotówkę...
Na korzyść bliźnich w poddaszu
Sprzedała jedną... pocztówkę!

Radca (przerwawszy ziewanie) —
Wygłasza w sposób treściwy
Ważne społeczne zadanie
I cel kooperatywy!

Głębokie radcy poglądy
Mecenas ściśle podziela...
Obok kastowe przesady
Potępia panna Aniela.

Mówi z uczuciem, doniośle,
Własnem się słowem upaja...
Wtem...: — Daj cygara! ty ośle —
Gospodarz skarcił lokaja.

Po małej przerwie milczenia
Ten, ów zapalił „hawańskie...”
Potem gawędka z nienacka
Przeszła na bojkot... Poznańskie!

Mecenas stwierdził z zapalem
Jak wielki ucisk tam wszędzie...
— Na własne oczy widziałem,
Gdyż co rok bywam w Ostendzie!

— Ostatnią razą w Berlinie,
Gdym córce sprawiał wyprawę —
Rzekł sędzia — w każdej godzinie
Miałem z Niemcami przeprawę!

Wszystkie się serca wzburzyły,
Rozsierdził stary czy młody...
Szczęściem, że panie zwróciły
Temat rozmowy na... mody!

Od mody przeszło do sceny...
I zaraz było weselej!..
Pan Adam tezę „Heleny”
Wykładał pannie Anieli.

Dowodził... Lecz mu wśród wrzawy
Przerwała panna Aniela,
Kławiąc kulturze Warszawy,
A propos twórcy „Wesela!”

— Wstyd! hańba! jacyśmy mali!..
Raz pierwszy „Bolesław Śmiały!...”
Panowie rację przyznali
I panie rację przyznały...

Westchnienia rozległy kołem
W piersiach zahuczał jęk dzwonów!
A potem... poszliśmy społem
Do czterech coś „Illusionów!”

PSIAKREW!

Psiakrew!

Dość, dość, już ckliwych skarg!
Nie z łez się rodzi szczęście!
Psiakrew! Chcesz z losem iść o targ—
Psiakrew! Po chłopsku bierz za kark!
Po chłopsku zakasz pięście!

Psiakrew!

Dość, dość już błędnych kół!
Łzą doli nie wyszłochasz --
Psiakrew... Dziewucha! Pochwyć w pól
I nieś po przepaść! po sam dół!
Niech czuje, że ją kochasz!

Psiakrew!

Dość, dość już cichych łkań!
Dość wzlotów po błękicie...
Psiakrew! O swoje piersią stań!
Psiakrew! Po chłopsku chwyć za krtąń!
Psiakrew! Bo tak chce życie!

ŻNIWA.

Jednym miasto lubuje,
Drugim góry a morza...
Dla mnie niema na świecie
Nad żrałego łąn zboża!
Nad ten chlebuś powszedni,
Kiej dostoi we żniwa!
Nic tak do mnie nie gada,
Nic tak ku mnie nie śpiewa!
Nic tak w duszę nie trafi,
Ani przejmie tak głosem —
Kiej on skrawek rodliwy
Mojej ziemi pod kłosem!

Wyszło słońko świtaniem —
Cały chlebuś w pozłocie!
Płyną kłosy kiej fala
Od uwrocia w uwrocie,
Co wiaterek ochynie,
To aż szumi, by w boru,
I tak pachnie ze ziemi,
Kiej od panny ze dworu!
To rumianek zaleci,
To znów inne cię ziele —
I na duszy tak rażno.
Nikiej w jakie wesele!

Żniwa! żniwa! Narody!
Co dał Pan Bóg nad żniwa?
Maryś kiecki ugięła
Smiga w przodku a śpiwa!
Choć ją kole po nogach —
Buty zzuła przy lesie —
W górę stopy podnosi,
Nic nie pyta! a drze się!
Za Maryną Stach, Kuba,
Dalej Jagna z Bartosem...
Gdzie wam takie śpiewanie,
Jak tą niwą pod kłosem?!

Jeno wsłuchaj się duszą,
Jeno zrozum te głosy —
To nie znajdziesz kapeli
Na szumiące te kłosa!
Choćbyś jeździł za góry,
Choćbyś płynął za morza —
Tyla książka nie powie,
Co rodnego łan zboża!
Co tej Maryś śpiewanie
Stalne sierpy a kosy —
Co ten chlebuś powszedni,
Pobierały od rosy!

Boże! Boże jedyny!
Kiej o szczęściu swem marzę:
To śni mi się swój zagon
Na swój chlebuś i warzę...
Dwa stajenka jarzyny,
Dwa pszenicy, dwa żyta —
A w pośrodku chałupa —
A w chałupie kobieta!
Taka sobie, swoista,
Czy Maryna, czy Zocha,
Co, jak robi, to robi!
A kiej kocha... to kocha!

Mój ty Boże! we żniwa
Maryś idzie już z warzą —
A za matką dzieciny...
(Bo i dzieci się darzą!)
Dwóch chłopaków kiej dęby,
Dwie dziewczuchy kiej świece...
Pośniadaliśwa społem
Dalej sprzątać pszenicę...
Czyste złoto! a sucha!
Choćby dzisiaj do młyna!
Co kobieta garść chyci,
To się aże ugina!

Mój ty Boże jedyny!
Inni jeżdżą za morza!
Dla mnie nie ma na świecie
Nad białego łąn zboża!
Do kochania, do szczęścia,
Jedno w myślach mi świta —
Swoja ziemia pod kłosem,
I z dzieckami kobieta!

NASZ CMENTARZ.

Nasz cmentarz wielki... jak świat! jak ból świata!
Jak to, co ludzkość oplakuje w grobie!
Gdziekolwiek rękę podnoszono kata,
Gdziekolwiek ziemia chodziła w żałobie
Wszędzie, gdzie wolność stawiała ołtarze.
Tam nasze kości, tam nasze cmentarze!

Nasz cmentarz wielki...

Gdyby myśli ptakiem

Rozpiąć na przeszłość od końca do końca!
Toby żalosnym leciały orszakiem
Od wschodu słońca, do zachodu słońca!
Na gwiazd polarnych poglądały zorze
I na pustynne piaski i na morze!

Gdyby tak można — to co bólem było,
Wszystkie wspomnienia z dziejowego progu,
Zebrać — i jedną usypać mogiłą
Toby sięgnęła aż tam pod tron Boga!
I takiej skargi miała w sobie siłę
Że Bóg — by zatknął Krzyż sam... w tę mogiłę!

Gdyby tak można podjąć, to co w musie
Legło i we krwi i we łzach i pocie
Tobyśmy pierwsi byli przy Chrystusie!
Jak pierwsi z ludów krocym po Golgocie

I nie rozpaczą pochylali skronie —
Majestat mieli w cierniowej koronie!

Gdyby tak można... Na jeden grobowiec
Zwołać, co polską broniło się klingą,
Od pól Lignicy, Psiego Pola, Płowiec!
Z Sybirskich lodów, z piasków Sandomingo!
I te mogilki u rozstajnej dróżki
Żółkiewskich prochy i serce Kościuszki!

Gdyby tak można podnieść z górskich grzbietów
Od Somossierey — po mazurskie niwy
Tysiąc tysięcy zmurszałych szkieletów,
I dać im wolę i wrócić kształt żywy!
Gdyby tak można.. Już się tęcza pali!
Gdyby tak można... Już świt!
Marzmy dalej!

Leć myśli smutna!

Ukraińskim szlakiem
Pod nowe siewy i na nowe zboże —
Gdzie jar zeschniętym zarosły bodjakiem,
Stare kurhany młody oracz orze..
Jeśli mu nagle lemiesz w skibie stanie,
Wiedz! Polskie kości leżą w tym kurhanie!

Pod Bożą męką przy rozstajnej drodze
Wiejskie dzieci przyklekły z pacierzem..
Gasnące słońce w wieczornej szczyłodze
I szare cienie snują się pod krzyżem —
Ludziska mówią, że tu zmierzchem straszy
Tych, co się krzyża bali i pałaszcy.

Dzieciom nie straszno ducha ni modlitwy,
Bo ten, co nocą chodzi uroczyskiem,
Gdy już mrok ciemny wieje od puszczy Litwy,
Z polskiem za życia nosił się nazwiskiem,
I sam miał ranę w piersiach i krzyż w ręce
Nim oddał ducha tu... przy Bożej Męce!

Nasz cmentarz wielki!

Mogiły nieznane,
Ustronne groby, pochylone krzyże,
Stare kurhany sochą przeorane,
„Za duszę zmarłych” dziecięce pacierze,
Starczych portretów pobrużdżone twarze,
Ból nasz dzisiejszy — to nasze cmentarze!

Nasz cmentarz wielki...

Spieszmy się z żałobą,
By nie zapóźnić Zaduszkowej pory.
Spieszmy! wspomnienia wszystkie weźmy z sobą
Wszystkie znaczone sercem rozhowory,
I tam u mogił nasłuchujmy w ciszy:
Co groby mówią? i czy niebo słyszy?

DZIEWUCHO!

Dziewucho! co tam będziem dbać
Na ludzkie, na gadanie...
Byle nas w duszy było stać
Na szczere ukochanie!
Byle się w piersiach chciało wić,
To czem się serca mają...
Pójdziem: niech będzie co być!
Gadali... niech gadają!
Pójdziem: przed siebie... w życie... świat...
Hen! dalej! byle dalej!
Pójdziem: wpatrzeni w ziemi szmat
W to słońko, co się pali!
O gwiazdnej nocce pójdziem w dal
Przez pola srebrne rosą —
Co dola zeszle radość, żal...
Gdzie serca nas poniosą!
Na ból, wesele, śmiech, czy łzy
Za każdym pójdziem echem!
I z jednym tylko ja i ty, —
Oboje z jednym grzechem!
Z jednym dziewczucho! w śpiew czy szloch
Z jedyną grzechem — winą!
Żeśmy — tej ziemi krew i proch —
Kochali ją dziewczyno!

Że nam pachniało wszystko nią
Hen wszystko! po głęb duszy!
Jak one żyta! kiedy kwną
Pod strażą polnych gruszy!
Kiej nowy chlebuś rosło tam
I żyło onym chlebem —
Że nam dziewucho moja — nam
Ta ziemia była niebem!
Ze nam, dziewucho — wszystko z niej
Po rodzie od matuli...
Wszystko od kwiatka! — wszystko hej!
Po zgrzebnej parć koszuli!
Wszystko dziewucho!... Co tam dbać
Na ludzkie na gadanie!
Pójdziem dopóki serca stać
Na takie ukochanie!
Pójdziem! dopóki sercu bić —
Z tem cośmy ukochali...
I niechaj będzie, co ma być...
Toć bliżej, niżli dalej!

ZA CHLEBEM.

Idź, śpiewko moja, idź.
Na służbę idź za chlebem,
Świetlanych marzeń nić
Nie starczy pod tym niebem!
Potrzeba, śpiewko... żyć!
Na służbę idź za chlebem!

Idź, śpiewko moja, idź,
Choć przyjdzie czoła spłonić!
Gdy karzą — pokłon bić,
Gdy każą — śmiechem dzwonić!
Potrzeba, śpiewko żyć!
Choć przyjdzie czoła spłonić!

Idź, śpiewko moja, idź,
Daremne porzuć skargi;
Potrzeba, śpiewko, żyć,
Choć ból — zaciśnij wargi!
Nie starczy marzeń nić..
Idź, w najem! idź bez skargi!

Idź, śpiewko, w służbę, idź!
Ochotą, nie ochota,
Najmitką tobie być,
Za garść marnego złota..
Potrzeba, śpiewko, żyć,
Ochota, nie ochota!...

Potrzeba, śpiewko, żyć
Na ziemi, nie wśród nieba,
Świetlanych marzeń nieć
Zaprzedać za kęs chleba!
Potrzeba, śpiewko, żyć...
Za życie... spodleć trzeba!

WIOSNA W R. 1813.

(Fragment z większej całości).

Po długiej, i ciężkiej zimie, przyszła mokra wiosna
Wylały rzeki: Niemen, Wilja i Łososna,
Nawet małe strumyki wystąpiły z brzegów
Od częstych deszczów, nagle spływających śniegów
Zatapiając pobrażne pola, role, łąki...

Tak, że pierwsze, w powietrzu wiszące skowronki
Próżno poszukiwały stron dawniej im znanych —
Kwiląc ponad grzbietami zagonów zalanych —
Gdyż niejedna, dotychczas sucha okolica,
Była, jako od bólu wezbrana żrenica,
Co po stracie nadziei łzami tylko płynie,
Łzami myśli, łzą świeci o szarej godzinie,
We łzach ma swe wspomnienia, we łzach swe
[modlitwy...

Nie było kąta ziemi na obszarze Litwy,
Coby łez takich nie znał, nie czuł, nie ukochał...
Pływały przez kraj cały, bo kraj cały szlochał,
Tonąc po dniach brzemiennych w czyny i marzenie
Po dniach wiary—w powodzi nieszczęść i zwątpienia!
I było dziwnie smutno, głucho i ponuro...
Słońce choć weszło, wnet się okrywało chmurą,
Jakby i ono cieplej pozbyło się wiary
Mniej grzejąc poprzez mgliste od ziemi opary,
Wlokąc leniwie złotych promieni niewodem,
I jakby o zachodzie, gasnąc przed zachodem!

I znów mrok padał gęsty, lub deszczów ulewa...
Przy drogach stały ciche, postrzępione drzewa:
Tu sosna ze śladami zimowej okiści,
Tam jawor z pękiem zwiedłych na wierzchołku liści,
Gdzieindziej rząd lip starych, rzekłbyś: szereg
[świadców,
Oniemiałych od grozy przeżytych wypadków,
Z korą w dziuplach, rozpekłą od wichrów i pluty,
Niby mundur żołnierski, bagnetami skłuty!
Tam znowu biała brzózka, resztkami warkoczy,
Jak dziewczyna w żałości, kryje mokre oczy —
Próżno się ku niej jarząb, została z jesieni
Niby sznurem koralu, jagodą czerwieni—
Dziewczynie smutno.

Nigdzie kwiatka ni zieleni!
Bo nawet ona wierzba, co na swojej flotni
Pierwsza wije wianuszek Matce Boskiej Kwietniej,
Dzisiaj jednego listka nie ma na ołtarzu,
Choć już pod Święty Jerzy ma się w kalendarzu.
Stoi do pasa w wodzie, niby łąą na rzęsie
Kroplami dżdżu i rosy z nagich prętów trzęsie,
I czasem tylko westchnie, gdy wiatr przez sitowie
Jakiemś zamarłem echem jej echu odpowie.

Na drogach, na gościńcach jeszcze śniegi kopne
Leżą. Patrząc z oddali, myślisz że konopne
Płótna, które wieśniaczka, dobywszy z topieli
Na grobelce, ku słońcu rozciągnięte, bieli.
Lecz na grobelce pusto. Nie widać nikogo!
Jeszcze nikt z ludzi nie śmie kroczyć ową drogą
Po której tak niedawno tysiące tysięcy
Szły na północ i przeszły — by nie wrócić więcej!
Nikt nie śmie! Między ludem krążą bowiem słuchy,
Że tędy dniem i nocą ciągną zmarłych duchy,
Widma żebrzące głucho u rozstajnych krzyży
Grobu na swojej ziemi i swoich pacierzy!
Że słyszać kłatwy, jęki, płacz i zawodzenie...

Widziano nawet nocą o miesiącu cienie
W podartych płaszczach, wyschłe od głodu szkielety,
Zaczepiające w chatach dzieci i kobiety
Pytaniem, do zagrobnej podobnem modlitwy:
O drogę do ojczyzny! do Polski! do Litwy!
Daremnie proboszcz słowem Bożem uspakajał
Wieść gminną, — gdyż zaledwie śnieg co nieco
[stajał

Ledwie się wychynęły z wody pól zagony
Ow sen, arkę przymierza proroczo wyśniony
Stał się zjawą....

Na drogach, na tem szarem płótnie
Śniegów, ku cichym wioskom, rozciągniętych smutnie
Dojrzano, z pod lodowej sterczące skorupy,
Owe widma straszliwe, szkielety i trupy
Z oczyma otwartemi na śmierć i po śmierci,
Z ciałem w krwawiących ranach, porwanem na
[ćwierci

Półnagiem, czasem nawet zgoła bez odzieży,
Lecz z bronią w martwych rękach...

Poznano żołnierzy!

WSPOMNIENIE.

Pierwszy raz byłem w zgodzie... z salą Filharmonji!
To mi koncert! co dotąd w głębi serca dzwoni!
To mi koncert! nie jakieś cudackie podrygi
Bosej, mimo tysięcy jej płaconych, frygi!
Nie jakieś włoskie tryle, francuzkie szansony —
W chwilach gdy, kraj prostego a b c spragniony,
Nie wywoz na obczyznę, nie eksport pieniędzy
Za *cis* górne *b* dolne w oczach łez i nędzy!
Lecz najpiękniejsza z wszystkich melodji! najszczerza!
Najmilsza z nut społecznych, z wszystkich pieśni
[pierwsza!]

Pieśń, która pójdzie echem hen! w krańce przyszłości
Spełnienia względem swoich świętej powinności!
Pieśń, na którą każdego obowiązek woła:
Pod batutą Macierzy! z partytury Szkoła!
I grała ta pieśń cudnie...

Jak szerokie mury!

...Na estradzie soliści, na widowni chóry;
Tysiąc piersi chłonaących każde żywsze słowo!
Tysiąc serc w jeden hejnał bijących miarowo!
Tysiąc źrenic wpatrzonych, niby w obraz święty
W jeden cel pożądaný! w jeden cel wytknięty!
W jedną myśl roztęczoną od miedzy do miedzy
W wielki zachwyt upragnień: do Światła! do Wiedzy!

Ach grała ta pieśń cudnie...

Najprzód biła czołem

Przed tym, co jej „Promykiem” był i apostołem

Co ją po apostołsku wziął za słodkie brzemie

I niósł z świtów po zmierzchy przez tę naszą ziemię!

Dźwigał rozstajną drogą od wioski do wioski,

Od zagrody mazurskiej, w półłanek proszowski,

Pukał do serc o datki, do ludzi o wolę

I swą duszę szlachetną pierwszy oddał Szkole!

Więc pieśń Mu biła w pokłon, i w cześć sprawiedliwie...

A potem w wielkim, głośnym rozbrzmiała stu-śpiewie

Ku tym, co za nim poszli i nieśli i niosą...

Więc do tych ócz kobiecych osypanych rosą

Do tych piersi kobiecych, co pierwsze „chcieć chciały” —

Potem się pokłoniła u sukmany białej

Do tej braci od pługą, co od skibnej wstęgi

Zwołana, do lemiesza przywiązała księgi

I dziś podwójnie orze ojczystym zagonem

I, daj Bóg! by podwójnym cieszyła się plonem!

I wiele innych dźwięków jeszcze w pieśni brzmiało

Nad chatą pochyloną, nad dzieciną małą,

Nad pogłowiem i kruczych i płowych czuprynek

Janków, Staszków, Bartoszków, Zosiek i Marynek...

Do wszystkich pieśń mówiła i brała w piosence

O Macierzy, jak Macierz w kochające ręce

I tuliła i jasne ukazując drogi,

Wiodła w świątynię Wiedzy, w polskiej Szkoły

[progi

Więc takiej pieśni czołem!

Czołem! wam, śpiewacy

Tej pocziwej, rzetelnej, chociaż ciężkiej pracy,

Czołem Wam, coście czuli i głosili w trudzie,

Ze moc Narodu w wiedzy, podwalina w Ludzie!

Z RYMÓW PRZEDŚWIĄTECZNYCH.

O! jakże trudne jest zadanie wieszczą
(Chociażby z rodu rymopłodnych El'ich)
W porze gdy życie społeczne się streszcza
Koło pierników, win lub miodów pszczelich,
A dzwonko śledzia, karpia, lina, leszcza,
Ma większy pokup od Giaurów! Anhelich!..
O Muzo! resztę porywu wykastrój,
Abym w właściwy chwili wpaść mógł nastrój!
O Muzo! spraw to...

Nie dla nas Helikon!

Nie porą z lutnią wybiegać na miasto,
Kiedy domowy opiewa *lexikon*:
Pranie, migdały, rodzynki, mak, ciasto!
Zaś ani *Silberg*, *Gold*, *Berg*, *Blum* ani *Cohn*
Nie chcą pożyczyć bogdajby sto za sto!
Bo choćbyś głowę miał jak sam Kopernik,
Zbije cię z tropu Wróblewskiego piernik!

A cóż dopiero?! jeśli w myślach błysnie
Na Bożem drzewku rozjarzony stoczek—
A obok grono buziaków jak wiśnie!
Płowych czuprynek! modrakowych oczek!
Dzieci... szczebiocą...

Ból się w piersi ciśnie!

Bo cóż poradzi rymotwórczy skoczek,
Gdy przy najlepszych końcówkach i rytmie,
Niema kopiejki nawet... w logarytmie!

A tu — Józiowi marzy się pałasik...
Maleńkiej Zochnie laleczka krakowska...
Juruś już drugi wykrzywił obcasik...
Miruchna zdawna o szubkę się troska...
A papa? Papa wciąż przyciąga pasik,
Tak go rozsadza ta poezja boska!...
Muzo! jeżeli miałaś kiedy dzieci,
To wiesz, co taki zespół w sercach nieci!

To wiesz... Więc współczuj mi i szczerze doradź:
Jak mam przekroczyć świąteczny Rubikon?
Czy dalej niwę poetycką orać
Jak nakręcony szrubą melodykon?
Czy złożyć pióro... z łcsem się nie porać—
Zwłaszcza, że rymów zabrakło na „ikon”—
I — choćby się miał zarumienić Febus,
W gmachu lombardów rozwiązać ten rebus?

Doradź!

Bo choćbym jął hamletyzować
O świętach — byłby to hamletyzm *buffo*,
Nie mógłbym przeto niem rywalizować
Z Hamletem śpiewnym pana Titta Ruffo —
A trudno znowu świat hypnotyzować
Wzniesioną w górę pistoletu lufą...
Bylc satyryk zaraz-by mi przytyk dał,
Żem sobie życie chciał skrócić... o migdał!

Wolę już bojkot! To mi myśl nad myślę!
Dla niej, o Muzo! tysiąc serc rozoperz!
Dopóki w naszym handlu i przemyśle
Będzie się pruski sadowił nieteperz!
Póki nad Nidą, u Narwi przy Wiśle
O szwaba łatwiej, aniżeli o perz
Na płonnej roli — póty oczywista
Bojkot trwać będzie... I to *prima vista*.

Ja pierwszy zacznę od bojkotu... brzucha!
I przyjaciołom huknę przez telefon:
Że jeśli w którym krew lechicka bucha.
Jeśli się pisze de *ski*, de *wizc*, nie *von*!
Niechajże głosu mej piersi posłucha,
Wchłonie do głębi, niech przetrawi śpiew on
I niech apetyt ująwszy za nawias,
Zamknie się w święta w domu... na sto zawias!

To będzie arcy-wyjście z labiryntu!
Ile to grosza nie pójdzie na *wander*!
Zamiast bakalijs, rodzynek z Koryntu
I różnych cacek z pod niemieckich bander,
Przy kluskach siada tu ojciec, a syn tu..
Swojską operę da pan Aleksander...
Przyjedzie jeszcze Lurich i atleci...
I... jako tako czas przez święta zleci!

ZIEMIA.

Wiosna... Już ziemia, nikiem dziewczka
W przed-ślub — obmyła piersi gołe,
Już zagonami chodzi śpiewka,
Już Maciek wyjrzał za stodołę,
Już i Maryśce się majączy:
Zali gdzie boćka nie zobaczy?

Wyszła... zatknęła kieckę w pasie...
Patrzy przez palce, kiej przez szpary...
I tak jej w duszy cosik ma się,
Jak onej roli pod siew jary,
Tak się jej cosik w ślepkach pali,
Ze jeno pługą daj ze stali!

A oną rolę — przed oczyma,
Niby Maryśce na ciągotę —
Ciepły wiaterek brózdą wzdyma,
Zagonem miga słońko złote,
Ze aż na skibach świecą gliny,
Kiej lepkie wargi u dziewczyny!

Zdjęła gorsecik z grudnej bryły,
Białą koszulkę z śnieżnej bieli
I legła w pełni młodej siły,
Jak młoda matka na pościeli
Wabiąc ku sobie skibą czarną,
Gotowa przyjąć siewne ziarno!

Legła, jak była przed zimami,
Zanim ją mroźne skuły lody —
Z rodłą nadzieją nad bruzdami,
Z potęgą życia w piersi młodej,
Można, by dźwignąć każde brzemie
I wznieść je kłosem ponad ziemię!



SPIS RZECZY.

Na przyzbie	5
Tysiąc dziewięćset siódmy...	7
Podzwonne	9
Kaj-żeś ty?... kaj . . . ,	11
W zadumie	13
Moja droga	14
Na zachodzie kona...	16
Teatromanja	17
Bez tytułu	19
Wyspiańskiemu	21
Niemcy	23
Gdybym się rodził dziewczyną	24
Warszawa	25
W mojej „izbie“	27
Na początku wszystko było	30
Bajeczka	31
Stara rycina	32
Stara kobieta	33
Z „Sasów“	26
Felieton	39
Chwila	41
Zośka, rzuć-że politykę!...	42
W maju	43
Demokraci	44
Dr. Kramarzowi	46
Wzywajcie Boga	48
Moja biedna	49
My	51
Własna chwalba niepotein	52

Nasza choina	45
Pytanie	57
Krakowiak	59
No! i już...	61
Oburzeni	63
Psiakrew!	65
Żniwa	66
Nasz cmentarz	69
Dziewucho!	72
Za chlebem	74
Wiosna w r. 1813.	75
Wspomnienie	79
Z rymów przedświątecznych.	81
Ziemia	84

058851

11^v84

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313739



000-313739-00-0